P II 636 Przekazuję Szkole Zgrom. Kupców m. st. Warszawy. 11 marca 1923 r.
BIBLIOTEKA Instytutu Badań Literackich PAN

WARSZAWA MARZEC 1923

WYZWOLENIE

JEDNODNIÓWKA LITERACKA

SAMOPOMOCY UCZNIOWSKIEJ 8-KL. SZKOŁY HANDL. ZGROM. KUPCÓW M. ST. WARSZAWY.

OD REDAKCJI.

Wskrzeszenie Państwa postawiło młodzież polską przed nowemi wielkiemi zadaniami. Równocześnie z samodzielnością polityczną nastała możność samodzielnego rozwoju na każdem polu, a z nieodpartą siłą narzuciła się konieczność samodzielnego pochodu na wielu drogach, gdzieśmy poprzednio nieraz za obcym tylko szli śladem. Dotyczy to poniekąd i młodzieży polskiej, a za jej szerszemi dziś zadaniami nadążać musi i polskie czasopiśmiennictwo młodzieży. Dotychczasowa jego postać stała się przeżytkiem. Wraz z granicznemi słupami zaborów upadły jego dzielnicowe zadania i hasła i znikły przeszkody stworzenia ogniskujących całość celów. Czas więc przekształcić poczynania literacko-narodowe młodzieży tak, aby mogły jej rzetelnie służyć i młodocianym czytelnikom wystarczać.

Oto geneza „WYZWOLENIA“, którego zadaniem w pewnym zakresie jest dać należne miejsce podźwiękom heroicznej służby narodowej młodzieży czasu niedawnej opresji wojennej ojczyzny.

http://rcin.org.pl
Inf. 3000

MY.

Czytałem gdzieś, że młodzież jest genjuszem narodu, że „nieroździobią jej kruki i wrony..., nie rozniosą jej wichry....“

By zrozumieć wyraz „genjusz narodu“, by zrozumieć ową „mens divinior“, tkwiącą w duszy młodych, trzeba rzucić okiem wstecz na każdy ze wspaniałych rozmachów ducha i cudownych porywów młodości.

Gdy grom maciejowicki stał się powodem wymazania Polski z kart Europy, gdy gmach Rzeczypospolitej runął z łoskotem, nikt inny, tylko młodzież wileńska porwała oburącz złocistą Światła pochodnię, by przepalić nią okowy, krępujące naród.

Nikt inny tylko Promieniści dali narodowi wielu bojowników o Światło i Życie... A potem... gdy z rozpaczy i nienawiści serc młodych zrodziły się Legjony, gdy z romantycznych snów o wolności „otrząśnięto kwiaty barwnych mitów“ i zrozumiano, że

...Kiedy naprawdę błyśnie na ugorze
Wolność,—to z gromów i burz okropności
Żeby w słoneczną rozdmuchać ją zorzę,
Na swojem niebie zawiesić w światłości,
Trzeba łańcuchy rwać i z ciała ździerać,
Miljonom cierpieć, tysiącom—umierać“!...

i wówczas także miljonami cierpiącemi i tysiącami, które ginęły za sprawę, była młodzież.

A następne oba powstania narodu, zarzewie nienawiści, zrodzone we Wrześni, i walka o polską szkołę były również dziełami młodzieży.

A któż przez wiek przeszło niósł chorągiew buntu i przez wiek cały oddawał ofiarnie swe życie!

A któż, jeżeli nie polska młodzież lat temu ośm wzniosła sztandar walki o Wyzwolenie! I któż, jeżeli nie polskie dziecko dostojniejsze, niźli Muciusz Scaevola, ginęło bohatersko pod Rokitną!

A pomimo tylu ofiar i krwawych prób — któż stanął pierwszy w szeregach Odrodzonej Ojczyzny, gdy wrog bił już w mury stolicy! —

Młodzież polska, której święty entuzjazm miłości przewodnikiem był, przekonanie o wielkości sprawy—mistrzem, a bodźcem do walki—wiara w zwycięstwo, zebrała w zastępy swe tych, co byli zdolni horyzonty rozległe swą myślą ogarniać, a serca mieli ze stali, w ogniu cierpienia hartownej.

http://rcin.org.pl

Z tęsknot „Młodej Polski“ powstał ów zapał, którego nie zniszczyły ciosy bagnetu w pierś, ni męki przeżyte.

Z tęsknot tych powstało również pojęcie duszy, a w dalszej konsekwencji bohaterstwo i genjusz narodu.

Z boleści i walk rozpacznych wynieśliśmy dobro duchowe, nauczyliśmy się, jak do duszy narodu trzeba przypaść, koroną uwielbienia ją opleść, z jej piersi oddechu zaczerpnąć, by nim we własne życie tchnąć.

Ostateczny los nasz i przeznaczenie — dobro narodu, a więc szczęście. W to wierzyć musimy, a wiary tej nikt nam wydrzeć nie potrafi.

I dlatego naród cały powinien zrozumieć nasze czyny, czyny, zwyciężające zawsze, bo zbrojne w „Polski miłość“, nie zaś w „zdrowy egoizm narodowy“.

Bo nasza miłość dostojną jest, bo my, chłopięta - ochotnicy, dzieci czasami .. nie czerpaliśmy ze źródeł partyjnictwa.

Myśmy służyli wyłącznie naszej Polsce, naszej jedynej, nieśmiertelnej, jak my.

Rozumieliśmy nasze przeznaczenie, rozumieliśmy, że własnego ducha w jej lot świetlisty wprzęgnąć musimy, by szczytną przeszłością hypnotyzować wolę duszy narodowej, to znaczy jej szlachetny opór i moc na szlaku ideału trwalić. O to nam, młodym, chodziło zawsze.

Nasza Polska, która dla sióstr, ojców i matek naszych mitem i romantyzmem tęczowym była, wskazania na codzienny wysiłek nam dawała — z dziejów naszych manifesty żelazne i władcze dla się kuliśmy wówczas.

Myśmy byli związani i spojeni z pojęciem ojczyzny — narodu, — duszy jego, a na tle tem wyraziście zjawiało się pojęcie naszego narodowego bohaterstwa. Myliłby się ten, ktoby sądził, że nasze bohaterstwo jest czemś cudownem, nadzwyczajnie wielkiem.

Nasze bohaterstwo jest jedynie różnicą między miłością ojczyzny a ukochaniem „Naszej Polski“.

Ojcowie nasi kochają ojczyznę, państwo o znaczeniu politycznem, a my kochamy Polskę po swojemu.

Myśmy ją umieli znaleźć, odszukać — i to cała różnica między nami a tymi, którzy w patrjotyzmie swoim mają tysiące zastrzeżeń.

Nasza Polska jest dla nas wszędzie.

http://rcin.org.pl

W wilgotnym różańcu skier migotliwych, co szarą smugą w czas [wiosny drży,
Ze słońca blasku przedziwną bajką wychodzi,
Kręgiem promiennym w zagrodę z zagrody się toczy,
Wolno miedzami od skiby do skiby chodzi,
Nad każdym zagonem w szarugi jesienne jej łezki skrzą się za [wiosną
I troską miłującą nad niezoranym chwieje się ugorem.

„Mamy ją w sobie“ — powiada Wyspiański.

Jak zawsze pragnieniem czynu nam młodym rwie się z serca i w nieutulonym płaczu dziecka w koszulince białej dygoce.

Ona — ojczyzna, co w drogę po sercach wszystko piękno z ziemi podjęła, wszystką radość i ból zebrała — i one na siejbę przyszłości rzuca.

Z pojęciem ojczyzny tedy splotła się mocno osobowość nasza, bo każdy z nas jest jej znikomą cząstką — małą a bezcenną, bo w każdym tętni ona wszechogarniająca, a jedyna — więc bezcenna.

To jest właśnie treścią naszej roli narodowej.

I takie nasze bohaterstwo.

J. K. W.

HAFT.

— I płyną bajki o szarej godzinie —
jakieś złociste dziwbajki — sny:
krótkie, jak wiosna, i świeże, jak bzy,
hen płyną bajki o szarej godzinie,
jak dobre łzy...

— Pod wieczór siądzie babula sędziwa
i złote bajki będzie dzieciom wić,
takuśkie same, jak ta złota nić,
co ją babula na krosnach wyszywa,
by w haftach śnić...

— Dzieci rozchylą usteczka czerwone,
i słuchać będą babulowych słów,
i wić się będzie złota nitka snów —
rozchylą dzieci usteczka stulone,
jak płatki bzów...

— Popłynie barwna gawiedź krasnoludków,
paziów i elfów różnojasny ścieg —

http://rcin.org.pl

dobrzy rycerze pójdą w tężny bieg,
smutne królewne pozbędą się smutku,
co śpi, jak śnieg...

— Ejże! — babulu, toć już późna pora,
dosyć już baśni, czas już dzieciom spać,
bo potem w łóżku będą dzieci łkać,
że zobaczyły strasznego upiora —
będą się bać...

— Ejże! — przestańcie szyć, babulu siwa,
bo żeby wyszyć całą złotą nić;
trzeba tak długo — bardzo długo żyć —
a wyście stara, babulu sędziwa —
przestańcie wić...

Rytmir.

Idea dantejska w świetle „Boskiej Komedji".

Mimo pognębienia w bitwie pod Benewentem gibelińskich zwolenników króla sycylijskiego, Manfreda, pozostał w republikańskiej Florencji dawny układ partyjny, mianowicie ludność była nadal za gibelińskiem stronnictwem Białych, w mniejszym stopniu za gwelfickim programem Czarnych. Stan ten przetrwał do jubileuszowego r. 1300, w którym po odkryciu zamachowych knowań Czarnych wygnano najzagorzalszych przedstawicieli tego przewrotnego obozu, misję zaś pacyfikacji miasta powierzyła ludność Karolowi Walezemu. Filarem stronnictwa Białych był podówczas poeta i mąż stanu zacnego rodu, trzydziestopięcioletni Dante Alighieri. Karol zaproszony przybył z pocztem niezbrojnym, lecz niebawem wiarołomnie sprowadził do Florencji bandy Czarnych i pozwolił na pięciodniowy rabunek miasta, poczem w styczniu r. 1302 wypędzono Dantego i wszystkich wybitniejszych członków stronnictwa Białych. Czarni triumfowali: nigdy już nie udało się wygnańcom uzyskać możności powrotu do ojczystego grodu.

A Dante? — „Podobało się — powiada — obywatelom przepięknej i przesławnej córy Rzymu, Florencji, odepchnąć mię od swego lubego łona, gdzie urodziłem się i chowałem aż po szczyt żywota".

Wyrwany brutalnie z środowiska ojczystego, oddalony od domowego ogniska, zawiedziony w politycznych aspiracjach, po rozczarowaniach tułaczych doświadczony co do istotnej wartości ludzi, poeta skupia się duchowo, zamyka się w sobie, przyćmiewa w umy-

http://rcin.org.pl

śle i usuwa w głąb świadomości odczucie doczesnej ziemskości, rządzonej zmiennością form porządku społecznego, przypadkowością wolnej woli, zgłębia natomiast ład rzeczy wiecznych i norm boskich, bada sub specie aeternitatis koleje przeznaczeń człowieczeństwa, szlaki zbawienia dusz.

W ewolucji serdecznej uzyskał afirmację, iż pociechą i dobrem jedynem w obliczu przyziemnej ludzkiej rzeczywistości jest zachwycenie nad kategorjami wiekuistej miłości, szczytnego piękna. Tworzy tedy księgę sybilińską dziejów ludzkich pokoleń, ich upadków i wzlotów, ażeby żyjących wyprowadzić jeszcze w tym doczesnym bycie z padołów marności i podnieść do stanu uświęcenia, któremu na imię błogość.

Podstawą prawd, niesionych bliźnim dla pocieszenia ich dusz, jest wiara, iż dane zostały ludziom dwa talenty, dwie moce, dwa cele odmienne, do których różne wiodą drogi. Jedną przystanią jest szczęśliwość bytu niebiańskiego, nieśmiertelnego, błogiego zatapiania się w Bóstwie, dążymy do niej szlakami nadziejnej miłości i wiary, drogą nieuchwytnych ciągłych wzniesień ducha. Drugim celem jest szczęście ziemskie doczesności znikomej, rozwijania sił ludzkiego rozumu. Mądrość ziemska może być przewodnikiem jedynie po dolnych i średnich dziedzinach, sferach upadku i oczyszczania się ducha; tę rolę spełnia w księdze dantejskiej, w „Boskiej Komedji“, świetny duch Maronowy, w górnych, niebiańskich regjonach trzeba innych koryfeuszów, duch ludzki wznieść się tam może jedynie na skrzydłach najwyższego ideału, łaski kontemplacji, wsparty światłem Bożem, wiedziony przez duchy kontemplatywne, jak św. Bernard Klarewalleński w „Boskiej Komedji“.

Błogość kontemplacji jest dla Dantego wieczna, nieśmiertelna, ponad świat, ponad życie aktywne. Życie czynne pojmował jako swoistą niewolę, wywyższenie ponad nie kontemplacji przeprowadzał konsekwentnie. W liście do Bartłomieja, pana Werony, pisał: „Celem całości i poszczególnych części Komedji jest człowieka, stojącego jeszcze w tem życiu, ze stanu niewoli wprowadzić do szczęśliwości“. Oto zasadniczy akcent jego pojęć etycznych, podwalinowy element indywidualnej szczęśliwości: błogość kontemplacji ponad życie czynne.

Poeta wystawia trzy stany duszy ludzkiej: grzesznego upadku i kary, oczyszczenia pokutnego, szczęśliwości niebiańskiej i cnoty; odpowiednio treść poetycko-ideowa utworu jest rozłożona na trzy części: w pierwszym zrębie na tle krainy zmysłowych odczuwań rozważane są wskazania prawnoetyczne, ważkie w ziemskim bycie, w części drugiej w sferze uduchawiania się istot, dążących do błogości, omawiane są zagadnienia, związane z teorją bytu ziemskiego,

http://rcin.org.pl

w części trzeciej w obliczu aureoli niebiańskiej zbawionych zgłębiane są wiekuiste prawdy o Bóstwie i porządku kosmicznym.

Po względem systemu wywodu prawd metoda poznania praw piekielnych jest najbardziej poglądowa: groza wstrząsających przykładów jest dla nas najuchwytniejsza, choćby przy pomocy zmysłów. Prawa czyśćcowe wyprowadzane są z rozważań teoretycznych, czynnik poglądowości gra tu rolę drugorzędną. Prawa Raju zwiastowane są w szeregu objawień, wreszcie, niby błyskawica, przebiega przez jaźń Dantego promień najwyższej wiedzy i poznania. W cudownej harmonji wyłaniają się z kart „Boskiej Komedji" podwalinowe wiązania struktury ideowej treści tej księgi wiecznej, określają one z precyzją artyzmu i uduchowieniem natchnienia zasady boskie porządku wszechświata, ożywiające czasu stworzenia Stwórcę. Normami temi wiekuistemi są wolność, sprawiedliwość, miłość.

Pełna wolność woli, dana od Boga pokoleniom ludzkim, jest darem i talentem najwyższym, warunkującym istnienie złego i dobrego. Popełnione złe jest zmarnowaniem talentu swobody, pogwałceniem władz świadomości i wolnego rozsądku, punktem wyjściowym dla łańcucha następczych grzechów. To nadużycie wolności jest wynikiem istnienia w człowieku żądzy uciechy, żądzy, będącej pierwotnym, przyrodzonym motorem jego popędów. Godziwość uciechy winna być miarkowana wolnym wyborem zdrowego rozsądku:

Pierwsza ta wasza chęć czynna
Jest niepodległa chwale i naganie.
Lecz, że się do niej wiąże wszelka inna,
Władza wyboru w nas odwiecznie tleje.
Ta przyzwolenia progu strzec powinna.

Dusza ludzka pozbawiona zostaje przez grzech atrybutu wolnej woli, który odzyskany być może jedynie przez oczyszczenie pokutne. Wybór wolny ma walor dozgonny, w zaświatach stan uświęcenia lub upadku duszy jest tylko owocem i odbiciem niewłasnowolnem dziejów minionych jej ziemskiej pielgrzymki. Dusza ludzka

W grzech wpadłszy, rychło wolności ułaknie:
Toż grzech w niej Boże podobieństwo skłóci,
Nierozjaśniona Bożem światłem, blaknie
I do godności swej nigdy nie wróci.

Sprawiedliwość jest normą wszechwładną we wszystkich regjonach upadku i rozwoju ducha. Układ kar piekła określony jest niewzruszonym porządkiem etycznym. Imperatyw kategoryczny boskiej sprawiedliwości ustala doskonałą odpowiedniość przewiny i kary. Więzią etyczną dziedziny piekielnej i czyśćcowej jest wiara dusz

http://rcin.org.pl

w konieczność nieodzowną odpłaty za przewinę; od normującej tej władzy nie ośmielają się uchylać duchy w-zaświatowym bycie:

Sprawiedliwości bożej wyglądanie,
Jak wprzód do grzechu, prze ich do katuszy.

W najszczytniejszych regjonach zbawieni dostąpili cnotom odpowiedniej błogości, regulowanej sprawiedliwą gradacją.

Koroną ducha stworzenia, kardynalną dźwignią ładu kosmicznego jest miłość. Macierzą dobrego jest to prażródło wszelkiego istnienia, ponieważ zaś wszystek byt wynika z miłości, więc jest on dobrem, miłością, nawet jako grzech, jako nieszczęście, jako katusze. Tworem zmiłowania bożego jest piekło równie, jak i Raj. Na wrotach piekielnych wyryty jest napis:

Wzniosła mię z gruntu potęga wszechwłodna
Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna.

Miłość jest albo naturalna i ta nie błądzi nigdy, albo wynikła z wolnej woli, a więc mogąca błądzić co do stopnia i co do przedmiotu. Miłość jest praprzyczyną wszechstworzenia, pierwotnem żródłem życia, ruchu bożego, zdarzeń ducha i przejawów materjalnych, doskonała harmonja tej dźwigni uduchowienia z atrybutem wolności woli jest zachowana, złe w świecie pochodzi z dopustu łaski bożej, jest narzędziem pokutnego oczyszczenia. Miłość jest uczyniona zagadnieniem centralnem treści ideowej poematu dantejskiego, jako pramacierz dóbr wiekuistych i znikomych. W wierze szczytnej w ową najgórniejszą normę boską, która nawet złe czyni urojonem i pozornem, po tułaczce męczennika ideału, obfitującej w wstręty nienawistne, czynione przez bliźnich, mając przyczyny do najbardziej sceptycznej złości, pozwala Dante przetapiać według swej teorji w ogólny kruszec miłości wszystkie te chłosty satyryczne, piorunujące swe gniewy na zepsucie i szkodnictwa wszelkiego pokroju, jako że gniew wszystek jest również uczucia miłosnego jedynie przejawem, uczucia wszechogarniającego, które było mu dane w mierze nadludzkiej, bowiem sumienie tego człowieka było wprost heroiczne.

Dante nie mógł i nie pragnął przytłumić w sobie scholastyczną metodą, zdobycia poznania najwyższego twórcy—poety. Zmierzał do wiedzy najwyższej przez uczucie, nie wystarczała dialektyka, ni logika Arystotelesa, należało dążyć mistycznemi szlaki.

Rozum człowieczy, podobny do intellektu bożego, może podług wiar tysiącleci zdobyć drogą ekstazy zwiastowania prawd najwyższych, wzniesiony przez łaskę, przez światło boże rozjaśniony, w objawieniach nieuchwytnych widzenia wszechprawdy przy szczytnem zachwyceniu kontemplacji.

http://rcin.org.pl

Mistyczne tedy uzyskał zwiastowania poeta, bo, gdy w rozpacznem natężeniu zawiodły władze myśli, uczucie, wyjaskrawione do apogeum, spotęgowane całym zasobem sił ducha, odżywszy nieba łaską, zajaśniało nagłym wybłyskiem najwyższego poznania, objawieniem. Oto moment finalny — przesilenie wpływu mistycyzmu na poetę; wpływ to ograniczony, zgłębianiu prawd wiedzy najwyższej służący; występuje tu przejście jaźni ludzkiej w wszechistotę Bożą. Miłość, unosząca poetę w sfery demonstracji prawd najwyższych, to miłość wszechrzeczy, talent dobroci, przyczyna istnienia. W wizji swej ujrzał marność rzeczy doczesnych, po raz pierwszy przyszła myśl o śmierci, o zagrobowym bycie, stąd prąd natchnienia, które dało „Boską“.

W czasie pracy artystycznej nad poematem przyszły nowe fazy szczytnej ewolucji, narosły nowe świetne nawarstwienia Tych to transfiguracyj odbicie mamy w wątku treściowem „Boskiej Komedji“. Piekło — to oddźwięk namiętności wczesnego młodzieńczego okresu, zawiedzionych aspiracyj, dążenia do sławy, doby zbłądzeń zmysłowych. Wreszcie myśl oczyszczona odbiegła padołów, leci ku słońcu, ku błękitom, cień ziemskości odpada od sprawnika niebiańskiej sprawy. Dante widzi nicość rzeczy ludzkich, światowych pożądań:

O bezrozumne zabiegi człowiecze,
Jakaż tkwi w waszych syllogizmach wada
Że się wam skrzydło tak poziomo wlecze!

— — — — — — — — — —

Ten się rozbojem, ów urzędem pasie,
Znów inny zmysły rozkoszą mozoli,
Inny w gnuśności żyje i wywczasie.
A ja, wyrwany z tej wszystkiej niewoli,
Otom był w Raju...

Finalnym elementem w ewolucji serdecznej Dantego, końcowym tonem duchowym jest zespolenie z boskością, z całokształtem kategorji prawdy najwyższej, miłości i piękna, wyzwoliny jaźni z więzów znikomości doczesnej.

A. M—r.

Senne krople

W ponury dzień deszczowy
krople padały senne —
plusk! plusk! — chlap! chlap!
padały krople senne.

http://rcin.org.pl

W ponury dzień deszczowy
marzenie spadło senne —
— o bzach,
— o lesie — o czereśniach,
— o dziwach różnych i wiośnianych,
— o słońcu,
— o czemś, co jest: ah!

W ponury dzień deszczowy
krople padały senne —
plusk! plusk! — chlap! chlap!
padały krople senne...

Rytmir.

Ewolucja duchowa w „Anhellim“.

„Lecz okropności ziemi są niczem, zgryzota moja dla ojczyzny okropniejsza jest. Cóż uczynić? O dajcie mi moc miljona ludzi, a potem mękę miljona tych, którzy są w piekle...“

Słowacki — to poeta przepastnych fantazyj, to niepodzielny władca „sennych królestw“, odtwórca subtelnych uczuć i utajonych przejawów ducha, spowijający swe myśli w zawoje tęczowych blasków słowa, to malarz — impresjonista, uwieczniający niepokalane piękno natury w języku świateł i cieni, w strofach lekkich, przewiewnych, pełnych czarownego wdzięku. Jeszcze w okresie młodzieńczych tęsknot i porywów zatraca Juljusz swe uczucia w zaświatach rojeń — i nie zbacza już z wytkniętej drogi nigdy, „gdyż jest pusta i szeroka, a przypomina mu złote pustynie Süezu, na których tak dobrze mu było, gdy się tylko słońcem i gwiazdami kierował“.

Nie zawiódł się Słowacki na oryginalności swych pomysłów, któremi siał po królewsku: akcję swych utworów opierał o tła przeróżnych epok, cofając się od współczesności kordjanowego bezczynu w mętnię prahistorycznych dziejów.

Kierowany podszeptami fantazji, zawisa w przelocie duch poety nad ojczyzną śnieżnych rozłogów.

Nie oglądał jej Słowacki nigdy, wszakże przybrał tundry sybirskie w jakąś olśniewającą ułudę, straszną a ponętną zarazem, gdyż smutny był w okresie tworzenia „Anhellego“, uciskany brzemieniem trosk i wyrzutów, a „dla tych, co są smutni, kraina ta miłą jest i nie bezludną, albowiem tu śnieg nie plami skrzydeł anielskich, a gwiazdy są tu piękne...“

http://rcin.org.pl

Wspomnienie żywiołowego gniewu, jakim zapałał poeta w owym wierszu o Termopilach, myśl o zbyt okrutnem oskarżeniu, wymierzonem w serce Polski—niewolnicy, dręczyła nieprzerwanie Juljusza, nie pierzchając przed majestatem sędziwego Akropolu, przed ogromem faraonowych piramid, przed upajającym przepychem stolic Wschodu. I łamał się w sobie Słowacki, a niespokojność o losy ojczyzny przywiodła go do grobu Odkupiciela ludzkości, gdzie, „porzuciwszy drogę światowych omamień i wysłuchawszy serca, które rzekło: „jam czyste“, wyzbył się pychy i skarżył się grobowi, „a ta skarga była ani przeciw ludziom, ani przeciw Bogu“.

Zatęsknia Juljusz do samotniczych refleksyj, do wniknięcia w swą osobowość, kierując się ku klasztornym podwojom Betcheszbanu, „co swą dzwonnicą wrósł w chmury, u stóp którego skały kładły swe zorane czoła“.

Wówczas to zabłysnął w wyobraźni wieszcza pierwowzór anioła smutku i ukochania, zarysowały się kontury idei cichego poświęcenia. Co więcej, przypuszczać należy, że wśród rozmyślań owej biblijno-patrjotycznej ekstazy sprecyzował Słowacki w dokładnych zarysach treść swego poematu, przelewając na białe karty dzieje zbolałego serca i wirtuozowską grę imaginacji.

Jakież to koleje przechodzi uczuciowość juljuszowego bohatera, apoteozującego w sobie cierpienia miljonów?

Historja jego dzieciństwa — to żałobna wiązanka nadmiernych trosk i goryczy. W zaraniu lat chłopięcych zaciężyła nad Anhellim zmora śmierci najbliższych, „...i wyrósł z twarzą smutną i przelęknioną“.

Z ust jego płynęły jedynie słowa jakiegoś tajemnego lęku, dziecięca dusza Anhellego potykała się o obojętność, bratała się ze smutkiem i rozlewnością życia natury, wsłuchując się w szepty jesiennych liści, targanych podmuchami wiatru.

Zaledwie przetrwał tę bolesną próbę przedwczesnych zgryzot i odosobnienia, gdy zatopił wszystkie swe wartości w odmęcie miłosnych porywów, pokochał „w czystości serca swego“, w onieśmieleniu i niemym zachwycie.

Lecz napróżno śnił Anhelli o szczęśliwości doczesnej i „o jednej nocy życia w spokojnem gnieździe“: pokrótce prysły marzenia młodzieńcze, a została jeno pustka w sercu i z bałwochwalczą czcią pielęgnowane wspomnienie.

Po okresie owej miłości niewinnej, każącej wszakże kryształową przejrzystość duszy młodzieńca, zbliża się chwila powołania na ofiarę za katusze ukrzyżowanego narodu.

http://rcin.org.pl

Myślowość Anhellego, nieskalana ziemskim brudem i powszedniością, przeczysta w pobudkach, wyróżnia go z pośród wygnańczej zgrai — ludzi chwiejnych, zdjętych czarną melancholją i nałogiem przesadnej ascezy.

I oto, usynowiony przez Szamana, zbogaca się „w miłość serdeczną dla ludzi i litość", staje się posłannikiem osieroconej ojczyzny, wymownym symbolem cichego a mocarnego poświęcenia.

I oto sunie przy boku Szamana poprzez śniegowe łany Sybiru, ogląda „wszystkie nieszczęścia tej ziemi", „spotykając ludzi cierpiących i pocieszając ich". Subtelna dusza Anhellego wzdryga się przed bezmiarem męczarni zesłańców. Wyzwolona z więzów ciała, „przybrawszy postać piękną i barwy rozmaite, i skrzydła białe na ramionach", zwraca się ku ojczystym dziedzinom.

Lecz nie czas odchodzić Aniołowi cichej udręki: zmorzony wolą Szamana ślizga się leniwie po złotej fali, wlokąc po niej końce skrzydeł, obwisłych ze smutku.

I trwa dalej ponura wędrówka poprzez kopalniane jaskinie nędzy i śmierci, — „groby synów ojczyzny", poprzez jeziora podziemne, wzbierające od łez nieszczęśliwych, usiane złotemi blaskami kagańców.

Nastaje wreszcie moment zwrotny w życiu Anhellego: śmierć Szamana z potępieńczych rąk tych, wśród których apostołował.

Fakt ten zastaje młodzieńca w chwili nieskrystalizowania wyjaskrawionych jego uczuć. Przytłumia w sobie i rozpacz po utracie mistrza, i żal do współbraci: w myśl orędzi Szamana, przybrawszy sobie za towarzyszkę samotni pokutującą zbrodniarkę, Ellenai, zamieszkuje w lodowej chacie na śnieżnych równinach Sybiru.

Ów okres współbytowania tych dwojga promiestych dusz, to może jedyne w życiu Anhellego pasmo dni spokoju i wytchnienia.

Niespodziany skon dziewicy, rażąc Anhellego piorunowym ciosem, wskrzesza w nim przymarłe na chwilę wspomnienia oglądanych i przeżytych nieszczęść.

I zagłębia się Anhelli w szare tonie smutku, odrętwiały z bólu, nękany chmarą napastujących go przeczuć.

Teraz to objawiają się boscy posłannicy, oślepiając go posępną nowiną o współbraciach, „co pomarli, jedząc trupy, wściekli od krwi ludzkiej", zwiastując mu „większą okropność, niż jacy ludzie doznali kiedy, — samotność w ciemnościach". Po raz pierwszy burzy się w Anhellim poczucie zbyt dotkliwych cierpień, nie czuje w sobie mocy oparcia się falandze nowych zgryzot.

Przemożne udręki znieczuliły jego uczucia, „stał się obojętny na wieczność", zapragnął uśpienia w bólu, absolutnej nicości.

http://rcin.org.pl

Wszakże i w tym momencie bezwładności duchowej nie niszczeje w Anhellim uczucie patrjotyczne. Pochwytując słowa anielskie, iż „od spokojności jego zależeć może żywot jaki, a nawet los miljonów“, ślubuje wytrwać w ciemnościach i samotni.

Pogwałcone przewlekłą biernością, serce Anhellego wspina się na wyżyny tytanicznej ofiary w imię wyzwolin umęczonego narodu.

I wykreśla przed sobą Anhelli urwistą ścieżkę życia wśród smętnych myśli i nieukojonych cierpień. Raz jeszcze wyrywają się z jego ust słowa buntu, ostatnie pobłyski jego osobistych uczuć, wyrażające kardynalny motyw tragedji tego ofiarnika wielkiej sprawy: beznadziejność poświęcenia. Jakimże spazmatycznym bólem tchną jego wyrzuty: „Czemużem się targał dla rzeczy, będącej szaleństwem? Czemuż nie żyłem spokojnie?... Rzuciłem się w rzekę nieszczęścia, i fala jej zaniosła mnie daleko, i już nie wrócę nigdy...“ Dopiero obietnica wczesnej śmierci powściągnęła w Anhellim refleksyjne szamotania. To, co przecierpiał, rozwiewało się pod oddechem zbliżającej się Tanatos, i życie wydawało mu się okropną wizją, ciężkim i „smutnym snem tylko“.

A zmarł niespodzianie, wsłuchany w jękliwe szepty mew, ściągających ku polskim stronom, zmarł w chwili najboleśniejszego odczucia swej tęsknicy życiowej i odosobienia...

Przeczysta ofiara serca Anhellego przyjęta została przez Stwórcę.

Rychło po owym piekielnym „dniu sybirskim“ „słońcu zatracenia“ wzeszła zorza wolności i zmartwychwstania narodów. Prysły okowy niewolniczych łańcuchów, a potężny wicher zemsty ludzkiej zachwiał posadami carstw świata.

„Nastał czas żywota dla ludzi silnych“.

Lecz nawałnica rewolucji przepłynie spokojnie ponad martwem ciałem, Anhellego, nie wskrzesi zmęczonego ducha, nie uprowadzi go w bitewne znoje...

Dość przeniósł i przebolał, należy mu się zasłużona spokojność pod opiekuńczemi skrzydłami Eloi.

J. R.

DAWNO

„Nie umiem tego powiedzieć,
co się ze mną dzisiaj dzieje,
chodzę po mieście i głośno
sam się do siebie śmieję.“

Kazimierz Wierzyński.

Dawno, już dawno, byłem maleńki.
miałem już pewnie jakie sześć lat —
nosiłem krótkie szare spodeńki,
a w duszy miałem bajeczny świat.

http://rcin.org.pl

Czasem, gdy słońce silniej zagrzało
i ciemnych domów złociło grzbiet,
niania ma kładła chustkę spłowiałą
i na spacery szliśmy wnet.

A na ulicy ileż cudów było;
jakże dziwaczne były czyjeś łzy,
a wszystko w sobie tajemnice kryło
i tak szalone roiły się sny...

Tamten pan z laską był to Ali-Baba,
tam znów z Małgosią paradował Jaś —
pani w woalce była Baba Jaga,
siwy posłaniec wyglądał, jak kniaź...

Ale był jeden przedziwny kraj czarów,
co świecił zdala z za lustrzanych szyb —
pełen pajaców, lalkowych rozgwarów,
wózków, stateczków, latających ryb.

Tam przejaskrawą, rozliczną wystawą
chełpił się święty z zabawkami sklep,
huczał barwami i nęcił zabawą —
— głośny i dumny, rozległy, jak step.

Na samym przedzie, w pudełku z tektury
stała prześliczna czarna lalka, cud:
w małych buciczkach z safianowej skóry —
ma pierwsza miłość i mój pierwszy głód...

Lecz romans prysnął — została rozterka:
ktoś kupił lalkę, i w sercu był zgrzyt,
potem się jeszcze kochałem w cukierkach,
a potem w wiośnie — a potem — cyt...

Rytmir.

ŚWIT.

Wspomnienia z nad morza.

Już świtało.

Znudzony gwarem rozmowy, wyszedłem z komandorem S. na taras domu kuracyjnego, pragnąc odetchnąć świeżem powietrzem nocnem. Gęsta rosa spadła niedawno i pokryła lśniącą powłoką stoliki i krzesła, stojące na tarasie.

http://rcin.org.pl

Staliśmy cicho koło siebie, kierując wzrok na równy horyzont morza, które w swej ciemnogranatowej barwie nie różniło się od nieba, usianego miljonami gwiazd.

Rozjaśniało się coraz bardziej. Błyszczące meteory spadały kaskadami hen daleko, na północy, ciągnąc za sobą długie ogony i znikały szybko za widnokręgiem, nie wydając najmniejszego szelestu.

Z prawej i lewej strony migotały w miarowych odstępach latarnie morskie, sygnalizując swem wiecznem światłem, że i tu wre życie pomimo wczesnej pory.

Wtem z za horyzontu wytrysła smuga światła słonecznego, pozłacając powierzchnię wody.

Małe, figlarne chmurki biegły po przestworzach niebieskich lekko, cicho, goniąc się wzajemnie, zaróżowione, jakby z radości, że mogą pierwsze zwiastować światu pogodny, gorący poranek.

Ciągnęły szybko ze wschodu na zachód, przeglądając się w zmarszczonem zwierciadle morskiem, oddając i jemu swój niewinny koloryt.

Morze przy brzegach fiołkowe, im dalej na wschód, zmieniało swą barwę w odcienie zielone, seledynowe, żółte i szczerozłote

Mgła, ścieląca się nisko nad powierzchnią, gładziła pieszczotliwie łagodne fale, jakgdyby chciała je przychołubić za to, że są takie spokojne i grzeczne.

Tymczasem krwawy łuk słońca wychylił się powoli, rozsiewając wokoło swe promienie, jakby zaspane i wiecznie drgającemu i niecierpliwemu morzu nadające wygląd płynnego złota.

Jakby na komendę rozległa się dźwięczna symfonja ptasiego śpiewu.

Długoskrzydłe mewy wznosiły się wysoko pod niebiosa, zataczając kręgi i spadały z szybkością gromu na wodę. Po chwili wypływały na powierzchnię, dzierżąc w dziobie niewielkie morskie ryby.

Mgła znikła, niby zaklęta. Tarcza słoneczna wychyliła się znacznie z za horyzontu i, związana z nim, tworzyła rodzaj wydłużonej podkowy. Jeszcze chwila, a i to pasmo się przerwie i słońce zapanuje samodzielnie nad okolicą, którą niechętnie opuszcza szary mrok, uchodzący na zachód.

Na powierzchni morza pojawiają się co chwila biało-różowe plamki, które rosną w szybkiem tempie. Są to żagle rybackich łodzi, wracających do brzegu po całonocnym połowie na zasłużony odpoczynek.

Drogą, wijącą się kapryśnie pod naszemi stopami, szły rybaczki, dźwigające na plecach kosze pełne ryb, które co rano zwykły odnosić do miasta.

http://rcin.org.pl

P.II.636
1923

Gdy z pobliskiego kaszubskiego kościołka dały się słyszeć dzwony na Anioł Pański, zatrzymały się natychmiast. Powoli klękły na szarym gościńcu, odmówiły krótką modlitwę poranną i udały się w dalszą drogę, schylone pod ciężkiem brzemieniem.

Na wąskim nasypie małego, prowizorycznego portu stało spokojnie kilku ludzi, ubranych w zielone mundury, połyskujące w promieniach słońca złotemi naszyciami.

Wtem ciszę poranku przerwało jednostajne rechotanie łodzi motorowej, która, wysunąwszy się z za cypla, szybko skierowała się ku pomostowi. To straż nadbrzeżna zmienia swe posterunki, oczekujące na nasypie.

Lecz wkrótce i to ucichło.

Nagle uczułem, że komandor S. lekko mię trąca w ramię i wskazuje na widnokrąg. Podaje lornetę morską.

Posłuszny niememu rozkazowi, spojrzałem we wskazanym kierunku.

Daleko na północy sunęły szybko cztery okręty. Szare wysmukłe kadłuby lekko pruły fale, pozostawiając za sobą spieniony ślad. W słońcu błyszczały paszcze równo poustawianych dział i metalowe okucia przyrządów.

Słońce w pełni kras stało wysoko na niebie.

Pierwsza flota polska wracała z ćwiczeń.

Na wysokim maszcie przodującego okrętu igrała z lekkim wietrzykiem amarantowo biała, złotem wyszywana, bandera admiralska. Marynarze stali wyprostowani w dwóch szeregach, lekko się kołysząc w miarę ruchu okrętu. W rękach trzymali granatowe czapeczki z długiemi, czarnemi wstęgami i śpiewali „Kiedy ranne...“, w ten sposób rozpoczynając całodzienny raport poranny. Cztery wystrzały armatnie zakończyły uroczystość.

. . . .

I gdy zadumany przyglądałem się krajobrazowi, za sobą usłyszałem ciche słowa komandora:

„...Witaj jutrzenko swobody, za tobą zbawienia słońce!...“

W. P.

Komitet Redakcyjny tworzyli:
A. Meszorer. J. Ryczer, J. Kujawski.

Druk R. Kaniewskiego, w Warszawie, Nowy-Świat 54.

http://rcin.org.pl